Rozmaitości

Dnia 1. grudnia **Nr 48.** 1838 roku.

LORD I HRABIANKA.

(Z niemieckiego.)

Nigdy nie odwidzałem tyle razy i z taką gorliwością wystawy kunsztów w Wiédniu, jak tego roku. Mnóstwo pięknych, a poniekąd doskonałych obrazów, którémi mistrzowie i młodzi zwolennicy umnictwa ściany akademiczne ozdobili, wymagało tego, aby się im kilkakrotnie przypatrzyć. Ale, jakto zwykle bywa, człowiek chętniéj zatrudnia się tém, ku czemu go własne jego serce pociąga, a niżeli rzeczami, które na jego indywidualność żadnego wrażenia nie czynią. Któż mi więc za złe wezmie, jeżeli się przyznam, żem wkrótce sobie wynalazł ulubione przedmioty, które mnie nad wszystkie inne zajęły. Bądź, iż w jakim obrazie widzimy dalekie podobieństwo rysów ukochanéj osoby, bądź, że nas natchnie przemijającém przypomnieniem przyjemnéj chwili w życiu naszém, jużto samo czyni nas tkliwymi. Obraz takowy natychmiast osnuje nas magiczną siécią, i niepokonany popęd skłania nas do wpatrzenia się w przedmiot, który, że tak rzékę, przemienił w ciało najskrytsze uczucia nasze. Tym sposobem zdarzyło się, iż tego roku częściéj i dłużéj bawiłem w szóstéj sali, niżeli we wszystkich innych. Lecz ani Amerlinga młoda Azyjanka, z tém jenialnie oświetlonem licem, ani Waldmüllera dama przy toalecie, z jéj migotno połyskującemi klejnocikami, ani Danhausera charakterystyczne przedmioty rozmaitego rodzaju, ani Fischbacha ładne grupy dzieci, przynęcały mnie do téj sali. Ale był tam jeszcze jeden obraz na ścianie, który swoim, na włoski sposób jasnym kolorytem, swojemi wdzięku pełnemi formami, zwracał wszystkich oczy na siebie. Byłto obraz malowany przez bawiącego w Rzymie Leopolda Pollaka, rodem z Pragi. Przed tym obrazem spędziłem niejednę godzinę w tęsknem, słodkiém dumaniu!... Któryż bowiem z widzów nie przypomni sobie owéj pięknéj grupy dziéwcząt, które jak świéżo rozkwitłe róże, stoją za ogrodową kratą, i pośród żartu i śmiéchu zajęte są czytaniem miłosnego biletu, podczas gdy jakiś chłopak z głupowatą twarzą, dla przeszkodzenia im tego, gwałtem się do ogrodu wciska. Czyjéjże baczności uszła owa południowego nieba tkliwość, ta niewinna gracyja, rozlana po całéj téj grupie? przytém owo umiejętne urządzenie krajowidu, owa powabna, cienista część okolicy, która po za kratą w doskonałéj ciągnie się dalowidni, lub komu nie są w pamięci owe bujnie wijące się wincrośle, które nad głowami tych pięknych dziéwcząt, gęstém rozwieszając się liściem, czynią zasklepione poddasze; albo nakoniec owe głazowe bożki miłości, znajdujące się po lewéj ręce w około kotliny, z któréj tryskający wodoskok z czarownem omamieniem zléwa na stojące u spodu rośliny pieniące się srébro? słowem, komuż nie pamiętna owa mistrzowska kompozycyja i wykończenie najdrobniejszych szczegołów?... A przecież wszystko to nie zachwyciło mnie w tym obrazie. Może która z tych pięknych dziéwcząt? i to nie; kogoż może zająć malowana dziéwczyna! Przystępuję do rzeczy: Działo się to w miesiącu kwietniu, gdy pewnego dnia w południe, kiedy zwykle najmniejsza bywa ciżba, dla nasycenia się widokiem najnowszych utworów sztuki, wszedłem na wschody klasztoru Stéj Anny. Niebo podówczas było okryte gęstą i dżdżystą oponą, a rynwy dachowe zléwały na chodniki swój zdrój obfity. Widząc, że

rzeczywista wiosna tak się objawia humorystycznie, tém bardziéj tęskniłem do rozjaśnionych kolorami postaci, abym przynajmniéj miłym ich widokiem obudził w sobie wiosnę idealną. Zabawiwszy niejaki czas w piérwszych salach, wszedłem do sali pod numerem szóstym. Zastałem tam przed obrazem, któremu się właśnie chciałem przypatrzyć, dwóch mężczyzn strojno ubranych, jakąś rozmową mocno zajętych. Na piérwszy rzut oka poznałem, iż jeden z nich, mający nos orli i czarne, kędzierzawe włosy, był rodowitym Włochem. Nie postrzegli mię, żem wszedł do sali. W piérwszéj chwili zmartwiłem się nie mało, żem w tém miejscu właśnie zastał niespodzianą przeszkodę; lecz skoro ich rozmowę, którą z sobą w języku włoskim prowadzili, zrozumiałem, natychmiast zmartwienie moje przeszło w najwieksza ciekawość. Nachyliłem ucho. Rozmowa ich toczyła się o nadmienionym obrazie.

»Zaręczam ci,« mówił ten z orlim nosem, »wieść o tém zdarzeniu rozeszła się po całém mieście, i przez cztéry tygodnie dostarczała dla Rzymu i jego okolic przewybornéj osnowy do śmiechu. Powiadają także, iż malarz, w którego pracowni już uprzednio podziwiałem ten obraz, zamyślił jeszcze drugą z tego komicznego dramatu przedstawić scenę; ale zdaje się, iż zaniechał tego zamiaru. Opowiém ci zaraz cały wypadek, i pewien jestem, że ci się podobać będzie.«

Usłyszawszy te słowa, stanąłem po za jedną z wysuniętych z obrazami ścian, i zbliżyłem się przezto samo do mówiących tak dalece, iż nie będąc widzianym, mogłem słyszéć cały ten śmieszny wypadek, którym młody Włoch zabawiał swego towarzysza. Udzielając go teraz pismem publicznie, sądzę, iż przezto żadnéj nie popełniam nieprzyzwoitości; wszakże szczérze wyznałem, jakim sposobem stał się moją własnością. Będzie on w dwójnasób ciekawy dla czytelników, którym znany jest obraz Pollaka, innym zaś, jak się spodziewam, stanie się przez swoje zabawne rozwiązanie, powodem do śmiechu.

* * *

Zielone góry Albanu, które wysokiemi wieńcami swoich lasów uprzejmie poglądają w rzymską okolicę, rzucały już roztoczyste cienie na bujne rozłęgi, gdy młody winobraniec, spuściwszy się w powabną dolinę Arricyi, szedł powolnym krokiem od strony Albanu. Byłto dzień sobotni. W kapeluszu z szérokiemi krysami, z przewieszonym przez ramię kaftanem, z bukietem z świéżych kwiatów w ręku, śpiewając wesołą piosnkę, szedł sobie nasz junak ochoczo cieniem drzew oliwnych i gajów morwowych. Nagle tętent kopyt końskich obił się o uszy jego. Obziéra się i widzi, iż jakiś mężczyzna, mający około lat dwadzieścia i cztéry, jedzie za nim na mule. Po przesadnym, aczkolwiek strojnym ubiorze, po blond włosach, rudym kolorem połyskających, równie jak po różanéj, po całéj twarzy rozlanéj cerze, która się tak pięknie pod inglistém, albiońskiém niebem udaje, poznał przebiegły chłopak na piérwszy rzut oka, majętnego Anglika, który go też w chwil kilka dopędził. »Dobry wieczór, mój przyjacielu!« rzekł Anglik dość pokaléczoną włoszczyzną.

»Dobry wieczór, *eccellenza*!« odrzekł młody Włoch z grzecznością.

To dało wstęp do rozmowy: »Dziś masz odpoczynek,« rzekł Anglik; »założyłbym się, że ten bukiet niesiesz dla swojéj narzeczonéj.«

»Zgadłeś *eccellenza!* lecz ona jeszcze nie jest moją narzeczoną,« odrzekł młodzian ze szczérością.

»Jakaż jest w tém przeszkoda? Może ojciec nie pozwala?«

»Ach, nie! Wszystko byłoby dobrze, gdybym miał choć tyle majątku, abym mógł jaką małą winnicę wziąć w dzierżawę. Prawda, iż za boską pomocą spodziewam się z czasem nabyć, czego mi nie staje — ale —«

»Ale nie prawdaż Lorenzo,« przerwał cudzoziemiec, »iż daleko byłoby lepiéj, gdyby Fioretta już teraz była twoją narzeczoną?«

Chłopak zmieszał się i zdziwiony spojrzał na Anglika. »Jako?« odrzekł, »*eccellenza* znasz moję Fiorettę? Nie pojmuję, jakim sposobem?«

»Bądź spokojnym, poczciwy chłopcze,« odrzekł Anglik z uśmiechem. »Nie lękaj się; nie myślę ja ci odebrać twéj dziewczyny. Jak mnie widzisz przed sobą, jestem jeszcze w gorszym kłopocie od ciebie. Ale jeżeli zechcesz, będziemy mogli pomódz jeden drugiemu.«

»Żartujesz sobie, *signor Ingleze*, chciałem mówić *eccelenza*, jakim sposobem mógłbym ja — biédny chłopiec —«

»Słuchaj mnie spokojnie,« przerwał Anglik. »Twoja Fioretta jest córką starego ogrodnika

w wili M., dokąd właśnie dążysz w téj chwili.«

— »Ach, tak jest!«

»Ale w téj willi nie jedna jest dziéwczyna,« rzekł Anglik daléj.

»Aha, *eccellenza* myślisz o jéj młodszéj siostrze Zuzannie?« zapytał Lorenzo z otwartością; »ta jest także bardzo ładną, i —«

»Być może! lecz ja nie o téj mówię.«

»Nie o téj? Ależ tam więcéj dziéwcząt nié ma!«

»Jakto nié ma?«

»A juźci, że nié ma, prócz trzech hrabianek!« dodał winiarz z obojętnością.

»Kochany chłopcze, otóż ja właśnie o tych mówię!« rzekł północny mieszkaniec z uniesieniem syna południowego nieba, »i życzyłbym sobie, abyś im oddał ten miłosny bilecik.«

»Czy *eccellenzę* bis wiedzie na pokuszenie?« zawołał chłopak przelękniony. »Zapewne nie znasz hrabiego Luigi, który jak w klasztornych murach trzyma swe siostry? Gdyby ten się o tém dowiedział! Wszakże on już nie jednego na tamten świat wyprawił. Nie, nie! daj *eccellenza* pokój temu, kiedy chcesz żyć jeszcze!« Lord angielski zamiast odpowiedzi dobył sakiewki i zwyczajem swoich ziomków rzucił mu z obojętną miną trzy gwiney, które ubogiemu chłopcu bardzo zwodniczym blaskiem zaświéciły w oczy.

»A co, oddasz teraz ten bilet?«

»Chciałbym z duszy, *eccellenza*,« rzekł zająkując się Lorenzo, schowawszy czém prędzéj do kieszeni złote pieniądze; »ale —«

»Słuchaj, otrzymasz sto takich gwineów, jeżeli rozsądnie wykonasz zlecenie moje.«

»Ach, mój Boże! wszakże wtedy zarazbym się mógł z moją Fiorettą ożenić! *Eccellenza!* za tę nagrodę będę mu służył z duszą i z ciałem!« rzekł chłopiec podskoczywszy z radości i ucałowawszy z podziękowaniem rękę swojego spaniałomyślnego opiekuna. »Niech się hrabia Luigi przeze mnie jak chce dąsa i złości — co mnie tam do tego!«

»Nie lękaj się, ja spodziéwam się, że do tego nie przyjdzie,« odrzekł Anglik; »my sobie postąpimy roztropnie. Wiadomo mi, że hrabianki sprzyjają twéj Fiorecie; ona się z niemi razem wychowała, a jeżeli się za mną ujmie —»

»O co tego, to jestem pewien *eccellenza*,« rzekł Lorenzo z zupełném zapewnieniem, »ale któraźto właściwie z trzech hrabianek jest pańską ulubioną?«

»Ach, co tego, to ja sam nie wiém dokładnie,« westchnął cudzoziemiec.

»Jako? *eccellenza* tego sam nie wiész? — miałżebyś może tylko na los szczęścia — ?«

»Nie, prawdziwie, że nie,« przerwał Anglik z pospiechem, »i owszem, ja jestem szalenie w jednéj rozkochanym — w najpiękniejszéj ze wszystkich! Ale słuchaj, widzę, iż ci muszę całą powierzyć tajemnicę: Już od pół roku bawię we Włoszech, jedynie dla rozrywki. Gdzie tylko co widzieć można, tam jestem. Z tego powodu, naturalnie, żem się znajdował także na festynie kwiatów, który ostatnią razą obchodzono w Albano. Jakie przy téj uroczystości są obrzędy, tobieto lepiéj niżeli mnie wiadomo. Stanąwszy pod jednym domem, oparłem się o mur, i patrzyłem z rozkoszą na przyjemny, snujący się przede mną obraz, jakiego jeszcze nigdy w mém życiu nie widziałem. Aż oto właśnie téj saméj chwili, gdy po przede mnie spaniały przechodzi orszak, słyszę, że coś do mego kapelusza, który w ręku trzymałem, dość wyraźnie wpadło. Byłto pierścionek. Zdziwiony, poziéram w górę i widzę nad sobą dziéwczynę w oknie; powiadam ci dziéwczynę, jak anioł piękną, która rzuciwszy okiem na mnie, jakby do mnie miłosném przemówiła słowem. Były z nią razem także inne przy oknie dziéwczęta, ale tamte śmiały się i rozmawiały z sobą; nie zważałem więc na nie. Wkrótce potém wyszedł służący z domu i szukał uronionego pierścionka. Lecz ja umiałem pojąć szczęście moje i nie oddałem klejnotu, który w znak szczęścia spadł mi z nieba! Jakoż w saméj rzeczy byłem zato nagrodzony miłém z okna wejrzeniem. Nie mały czas stałem jeszcze przed domem; widziałem jak z dziedzińca wyruszyło kilka pojazdów. Nareszcie wyjechał jeden: w nim siedziało trzy dziéwcząt, a między niemi ona, ten anioł z lubą, uprzejmą twarzą! Widziałem jak raz jeszcze za mną swoje niewymownie łagodne zwróciła oczy!«

»O, jeżeli tak, to zapewne jestto hrabianka Angelina!« zawołał młodzian uradowany, »gdyż tamte obiedwie mają dumne i surowe twarze.«

»Angelina?« skrzyknął Anglik z radości. »Tak, tak! zapewne tak się nazywa. Angelina! luba, uprzejma, anielska dziéwczyna. Dowiedziałem się jeszcze tego samego dnia, że to były hrabianki Luigi, które jechały w tym

powozie, i które pod dozorem surowego brata w téj willi lato przepędzają. Od tego czasu nie opuszczam téj okolicy. Codziennie się tędy przejeżdżam lub przechadzam w nadziei, że ją kiedy zobaczę, a może, że z nią nawet pomówię, gdyż się spodziéwam niezawodnie, że ona tylko zbliżenia się z méj strony oczekuje. Ale dotychczas nadaremne były wszystkie moje zabiegi. Nie postrzegłem żadnéj osoby, którąby dla siebie zjednać mógłem, a willa jest codziennie ściśle zamknięta. Nareszcie ty wpadłeś mi w oko, widząc, iż często spieszyłeś do téj willi. Powiedziano mi, że córka ogrodnika jest twoją narzeczoną, a ty masz być rozsądnym i przebiegłym chłopcem. Postanowiłem więc pozyskać twe zaufanie i ułożyłem sobie plan niezawodny.«

»A jakiżto plan *eccellenza?*« zapytał chłopak.

»Patrz, ten bilet miłosny napisał mi w czystym, włoskim języku pewien poeta, ponieważ nie chcę, aby w nim było moje nazwisko, albo téż pismo mojéj ręki, mam w tém swoje ważne przyczyny; kazałem także zrobić pierścionek, podobny do tego, który rzucił mi ten anioł z okna. Teraz chciałbym, abyś list i pierścionek ten oddał jéj przez Fiorettę. Po pierścionku pozna zkąd pochodzi ten upominek, a jeżeli ty i Fioretta wesprzecie mię w moich zamiarach: że jeden tylko kwadrans będę mówił z Angeliną, otrzymacie ode mnie sto gwineów; daję wam na to moje szlacheckie słowo!« Uradowany winobraniec zaklinał się na wszystko w świecie, że on i Fioretta uczynią, co tylko będą mogli, a może nawet jeszcze więcéj, aniżeli on sam się spodziéwa; a młody lord, któremu już od dawna po głowie się snuły przygody włoskich romansów, chociaż mu dotychczas podług życzenia żaden się nie powiódł, mniemał, iż najprzebieglejszym sposobem rozpoczął najpiękniejszą intrygę miłosną. Cieniste pomarańczowe gaje, a w nich ciche, tkliwe szeptanie i ogniste, miłosne pacałunki, piękne błękitne nocy, oświetlone jasnym, srébrzystym księżycem, tajemne na balkonie schadzki, pośród niebezpieczeństw i nadziemskiéj rozkoszy, podobnie jak się to dzieje w *Romeo i Julii* Szekspira — oto były pokuśne sceny, które się po głowie młodego lorda snuły i fantazyję jego do tego stopnia rozogniały, iż sam temu wierzył, że jest w hrabiance na zabój rozkochany. W istocie zaś byłoto tylko rozgorzałe marzenie, które jeszcze żadném wstrząśnieniem nie ostygło; albowiem cóż mu stawało na przeszkodzie wyjednać sobie wstęp do hrabiego, uczęszczać do jego domu, a nareszcie starać się o rękę pięknéj hrabianki? To wszystko mógł on uczynić, ale to się nie zgadzało z dziwacznym jego sposobem myślenia.

Lorenzo, otrzymawszy wraz z biletem pierścionek, a prócz tego niektóre upomnienia, jak się w téj mierze ma zachować; puścił się najkrótszą drogą do willi M., podczas gdy Anglik zawrócił muła swego na dziedziniec przyległego kasyno, i tam pomyślnego lub nieprzyjemnego oczekiwał poselstwa.

Chociaż Lorenzo przyrzekł był zlecenie Anglika jak najzręczniéj uskutecznić, przecież był niemało niespokojnym, a w sercu jego powstawała jakaś obawa, którą sam przed sobą utaić usiłował; jednakże pomimo to wszystko, przyrzeczona nagroda stłumiła w nim odzywający się głos sumienia. Przyszedłszy do willi i stanąwszy przed bramą ogrodu, uzbroił się jeszcze w mocniejsze niż przedtém postanowienie do wykonania przedsięwziętego zamiaru. Naturalna, iż najprzód wypadało Fiorecie powierzyć całą tajemnicę, ale Fioretty nie było na podorędziu, a biédny chłopiec zaledwo miał tyle czasu, że swój wełniany kaftan na stopniach bramy złożył, a już go ojciec Fioretty, trudniący się właśnie podtenczas obcinaniem alei przed ogrodem, zawołał do siebie, by mu pomógł w robocie. Cóż miał czynić biédny Lorenzo, pospieszył, gdzie go wezwano; lecz zaledwo zaczął pierwsze obcinać drzewa, już obróciwszy się przypadkiem, ujrzał z wielkim przestrachem nie tylko Fiorettę, ale nawet wszystkie trzy hrabianki, przetrząsające kaftan jego, w którym i bukiet, i pierścień i list, były schowane.

Biédny chłopiec omal się życia nie zbawił tak spieszno skoczył z drabiny. Lecz to nic nie pomogło; dziéwczyny, znalazłszy już list w kieszeni, pośród śmiéchu i żartu zabiérały się do czytania. Nadaremnie starał się Lorenzo im przeszkodzić: połączonemi siłami podparły bramę; Lorenzo prosił, błagał, nic nie pomogło; dziéwczyny drażniły go jeszcze bardziéj i śmiały się z niego. Wszystkie opanowała ciekawość i niepowściągniona pustota.

(Dokończenie nastąpi.)

OGRÓD BOTANICZNY W PARYŻU.

(Journal des Debats.)

Ogród botaniczny w Paryżu, jako instytut naukowy, nie może żadnego obawiać się spółzawodnika; albowiem nigdzie nié masz tak rozmaitych zbiorów, któreby dla każdego rodzaju nauki tak dokładnie i tak korzystnie ułożonemi były, i nigdzie nié masz instytutu, w którymby we wszystkich gałęziach historyi naturalnéj, ogólniejszéj nabyć można nauki, jak ten, który przez usilowania tak wielu sławnych mężów, jakimi są: Gay-Lussac, Brongniart, Geoffroy St. Hilaire. Dumeril, Jussieu, Cordier, Mirbel, Chevreul, Blainville, Flourens, Valenciennes, Audouin, Fryderyk Cuvier, tak pięknie jest urządzonym. Pod względem zarządu ogród botaniczny w Paryżu nie zostawia nic do życzenia; najrozsądniejsza oszczędność panuje we wszystkich jego gałęziach, a jednak wytworność gmachów, przeznaczonych do pielęgnowania krzewów, przepych galeryj służących do wystawy, ozdobność innych domów publicznych, jakoteż smak przewodniczący zakładom ogrodowym, równie jak urządzeniu menażeryi i szkołom botanicznym, są uderzające i każdemu wiadome.

Ogród roślinny, założony przez Ludwika XIII. w r. 1625, i prostéj budowy gabinet, obejmujący osobliwości przyrody, był początkiem instytutu, w którym obecnie wszystkie płody z całéj kuli ziemskiéj zebrano się zna dują. Pod przewodnią Buffona było w nim tylko trzy katedry, a przestrzeń ogrodu obejmowała tylko 43 francuzkich morgów; obecnie instytut ten obejmuje w dwójnasób tyle przestrzeni, a liczba katedr pięciorako pomnożoną została. Atoli najszczególniéj pod zarządem Cuviera od lat czterdziestu zostało muzeum nadzwyczaj rozszérzoném i zjednało sobie, że tak rzekę, europejską sławę. Wszystkie podróże jak i wyprawy, w celu odkryć w kraje zamorskie odbywane, przyczyniły się jeszcze bardziéj do pomnożenia wszechstronnych skarbów, które ten instytut posiada, a z drugiéj strony w skutek coraz bardziéj rozszérzonych nauk i umiejętności, otrzymuje on codziennie i ze wszystkich punktów Francyi lokalne zbiory wielkiéj wagi. W całéj Europie, wszędzie, gdzie tylko cenią umiejętność i oświecenie, mężowie celujący przez swoje wiadomości, majątek albo towarzyskie stosunki, poczytują sobie za zaszczyt przyczyniać się do jego zbogacenia; jakož i wsparcie, dozwolone przez izby, w przeciągu lat ostatnich bardzo powiększoném zostało. Galeryje były przepełnione, cieplarnie niedostateczne; obecnie wzniesiono wielkie i piękne gmachy dla geologicznych, mineralogicznych i botanicznych zbiorów, a w nowych roślinarniach na wolnéj ziemi można będzie wychowywać drzewa, mające 40 stóp wysokości.

Czternastu profesorów jest obecnie zatrudnionych w botanicznym ogrodzie; wykładają oni: człowieczą i porównawczą anatomiję, porównawczą fizyologiję, zoologiję, podzieloną na cztéry główne części, botanikę i fizyologiję roślin, botanikę polną, naukę o uprawie ziemi, mineralogiję, geologiję, powszechną i zastosowaną chemiję. Na różne kursy uczęszcza zwykle 1800 uczniów; kursy botaniki i chemii przyciągają największą ilość słuchaczy. Amfiteatr objąć może 1200 osób w swoim okręgu. W r. 1833 uszykowane były zbiory w sposób następujący: królestwo zwiérząt przedstawiało 152.000 indywiduów, czyli modelów; 350.000 zasuszonych roślin, 4500 prób drzew, owoców i nasion; 60.000 kamieni, kruszczów, tudzież fossilów. Liczba ta od tego czasu o wiele pomnożoną została, gdyż muzeum otrzymuje teraz co roku niemal 30 000 przedmiotów wszelkiego rodzaju. Biblijoteka obejmuje 30.000 tomów, prawie wszystkie prowadzące rzecz o historyi naturalnéj. Nié masz w niéj wielkiéj liczby dzieł naukowych, które się po innych biblijotekach w podwójnych egzemplarzach znajdują; byłoby rzeczą pożądaną, z témi dupletami zrobić porządek, osobliwie w teraźniejszym czasie, w którym jesteśmy przekonani, że szczegółowe biblijoteki nie są bez pożytku. Najcelniejszym zbiorem biblijoteki muzeum, obfitującéj tak w rękopisy, jakoteż w dzieła różnego rodzaju, jest zbiór rycin oryginalnych na pargaminie, rysowanych przez najsławniejszych artystów. Zbiór ten rozpoczęty w r. 1635, w którym przedstawione są najrzadsze rośliny i zwiérzęta, składa się z ośmdziesięciu map, zawiérających przeszło 6000 rysunków oryginalnych, i codzień się pomnaża. Szacują go na więcéj jak dwa miliony. Tylko 6000 franków pozwolono biblijotece na zakupienie książek, na oprawę, i na ciągłe wydatki utrzymania — zaiste nie nazbyt wielką kwotę.

Przeszło 12.000 gatunków roślin wychowują teraz w ogrodzie. Jeżeli do tego dodamy dublety i rozmaitość rodzaju, liczba ta nierównie większą będzie. Drzewa palmowe przesłane Ludwikowi XIV. jeszcze dotychczas się znajdują, podobnież i kalina, ten najdawniejszy krzew z tegoż królestwa, przed półtora stem lat w ogrodzie zasadzony.

Dla szkoły botanicznéj nie zostaje nic do życzenia; urządzenie w téj części ogrodu jest bardzo trafne i na kartach umieszczone kolory służą do oznaczenia roślin ozdobnych i jadowitych, równie jak do oznaczenia tych, które do lekarstwa, kunsztów i pożywienia używamy; osobnemi znakami różnią się rośliny jednoletnie, dwuletnie, trwałe i drzewowego rodzaju; podobnie jak i te, które na wolnéj ziemi w ocieplonym gmachu, albo w pomarańczarni pielęgnowane być muszą. Wiele części ogrodu przeznaczonych jest mianowicie na płonniki, równie jak do pielęgnowania drzew zielonych,

tudzież roślin, służących do ozdoby, pożytku i lekarstwa; podobnież nie zbywa tam na wodozbiorach dla roślin wodnych.

Zbiór kopalnych roślin (fossilów), darowanych przez Bronguiarta swemu synowi, gatunki zboża rosnącego w kraju francuzkim, rzadkie owoce i gatunki drzew, zielnik powszechny z 50.000 rodzajów, zielniki szczególowe, jeograficzne i t. p., równie jak przedmioty dotyczące się nauki w fizyologii roślin, zachowane w galeryjach botanicznych. Dawne ociepłone gmachy dla krzewów są nizkie i niedostateczne. Pielęgnują w nich drzewo egipskie nazwane *Papyrus*, drzewo kokosowe, waniliowe, kawowe, kilka rodzajów herbaty, akacyje, drzewo nazwane *Dynia*, mające kształt butelki, drzewo *Sago* i mnóstwo innych kosztownych roślin, drzew i krzewów. Nowe gmachy do pielęgnowania krzewów, istotne pałace sklanne, mające 60 stóp wysokości, ogrzewane są parą i za pomocą bardzo przemyślnego urządzenia. Trzcina bambusowa, którą w téj chwili tam pielęgnują, puściła w przeciągu jednego roku rószczkę mającą 18 stóp wysokości. Drzewa pizangowe, cynamonowe i palmowe wychowują tam w wolnéj ziemi.

O bogactwie zbiorów mineralogicznych niepodobna dać wyobrażenia; nadmienimy tylko zaszczytnie o olbrzymim krysztale górnym, ważącym przeszło 800 funtów, tudzież o kamiennéj bryle meteorycznéj, znalezionéj w Prowancyi, któréj ciężar 1200 funtów przechodzi. Próby, należące do geologii, uporządkowane są metodycznie i stosunkowo do wieku, to znaczy chronologicznie: umiejętność bowiem w dziesiejszych czasach, oznaczyć może dokładnie wiek każdéj warstwy ziemi. Kilka sal przeznaczonych jest dla kopalnych polipów, konchyliów, roślin i zwierząt pacierzowych. Znajdziesz tam miękusze (moluski), skorupiaki i zwierzokrzewy (zoofity) — te pierwsze, tajne mieszkańce ziemi naszéj; piękne kopalne ryby z góry Bosca, Glarus, Libanu i z Falhrabstwa, członki kości zwierzęcych w gipsie góry Montmartre ukryte, kilka członków mamuta z morza Lodowatego i mastodonu z rzéki Ohio, od prezydenta Jeffersona i pana Humbolda przesłanych; nakoniec cały ów olbrzymi ród z pod gór warstwianych, którego wieloryby i masztowniki (*potfisze*) tylko późniejszemi są odrodkami, i wszystkie następne ich plemiona, których znajomość tak nadzwyczajnie przyłożyła się do postępów filozofii natury. Pan Cordier zamyśla w nowszych galeryjach założyć osobny zbiór złomków skał, systematyczny zbiór dla nauki różnych rodzajów gór, zbiór fossyliów, ułożony stosunkowo do wieku, nakoniec jeograficzny zbiór rodzajów skał, należących do tych różnych kształtów, z których się naszego planety krusta składa.

Dwanaście sal jest przeznaczonych dla anatomii porównawczéj. Zachowują tam kosztowny zbiór czaszek doktora Galla, mnóstwo głów zwierząt pacierzowych, a najszczególniéj głowy ludzkie, rozmaitych ras i czasów, szkielety i anatomiczne preparaty prawie wszystkich zwierząt znanych, różnoletnie zarody (*foetus*), mumije, fosylije i wielką ilość dziworodów. Szkielet karła króla Stanisława, Wenery hotentockiéj, marzyciela Solimana Kalebi, zabójcy jenerała Klebera, są także tam przechowanemi.

Wszystkie organiczne istoty, zacząwszy od olbrzymich postaci na początku stworzenia aż do konchyliów i mikroskopicznych owadów, zebrane są w galeryjach zoologicznych: ilość zwierząt ssących wynosi sama jedna 5.000 sztuk. Nie jesteśmy w stanie dać dokładnego wyobrażenia o tym świetnym zbiorze 10.000 ptaków, o tych miryjadach owadów i téj niepoliczonéj ilości konchyliów, ryb, robaków, madreporów i tym podobnych. Galeryje te przedstawiają krótki zbiór wszystkich jestestw stworzenia, cały świat na małą stopę, który, jeźli go często odwidzamy, daje nam lepiéj poznać historyję naturalną, niżeli gdy Buffona, Lacepeda, albo Latreilla przeczytamy. Żyjące zwierzęta, jak wiadomo, umieszczone są w ogrodzie. Lampart, lew, tygrys, jaguar, te króle samotnych pustyń, przedstawiają godnie arystokracyjną siłę. Ptaszarnie napełnione są najrzadszemi ptakami: kondory i sępy, orły i kolibry, kury perłowe i pawie białém piérzem okryte, złote i srébrne bażanty, strusie amerykańskie i ze starego świata, czubate żurawie z Senegalu, kazuary z Indyjskiego Archipelagu i z Nowéj-Holandyi; słowem, na żadnym tam nie zbywa. Wielka rotunda mieści w sobie w téj chwili dwa słonie, jednego z Azyi, a drugiego z Afryki, zeba, hemiona, kilka wielbłądów, żebry jako rodzaje koni afrykańskich, z których się dwie w źwiérzyńcu urodziły; nakoniec kilkoro zwierząt odżuwających z rodzaju jeleni, i żyrafę, która od czasu przybycia swego do Francyi o trzy stopy urosła. Następnie w botanicznym ogrodzie tym znajduje się także negryllo, osobliwszy wzór owego rzadkiego mieszkańca Nowéj-Holandyi, który w Europie piérwszy raz się okazał. Sklepienie nieba mogłoby powtórnie bezkarnie otworzyć swoje okna; po upływie powodzi, ziemiaby się znowu wszelkim rodzajem napełniła, byle tylko muzeum to od potopu zachowanem zostało, a przy zawołaniu po nazwisku, nie brakłoby ani jednego gatunku.

W żadnym czasie nie zwracał ten botaniczny ogród tak wielkiéj na siebie uwagi, jak w téj chwili; od czasu założenia tego instytutu, nigdy nie okazywał zarząd tak wielkiéj w téj mierze pieczołowitości. Jednakże uważamy za rzecz stosowną wyrazić życzenie, aby troskliwość swą pod względem ogólnych, pożytecznych i praktycznych ulepszeń, jeszcze bardziéj powiększył. Albowiem administracyja instytutu tego mogłaby założyć ogród naturalizacyjny, dla rozmnożenia w obszérniejszym

zakresie roślin pożytecznych dla kunsztu, przemysłu, rolnictwa i ekonomii gospodarczéj. Wtedy dla muzeum byłoby łatwą rzeczą utrzymywać ciągły związek z towarzystwami agronomicznemi i botanicznemi ogrodami na prowincyi, a przeto rozszérzać nowe, albo mało znane rodzaje aż do najodleglejszych konczyń kraju francuzkiego. Rozkrzewienie kawy w osadach, a nie dawnemi czasy rozkrzewienie wielopłonkowéj morwy jest dowodem, jak ważną w téj mierze wyświadczyć można przysługę. Nie wielu jest wybranych, którzy pożytek wysokich, umiejętnych spekulacyj zrozumiéć mogą; wiadomości zaś mniej korzystne, a potrzebne do codziennego życia, najłatwiej zastosować się dadzą; ponieważ w nich wszystko jest widoczne, materyjalne. Rozmnożenie nowéj rośliny farbierskiéj czyli pajęcznicy gałęzistéj lub przedniejszego rodzaju czerwonych buraków, byłoby dostatecznem do okazania, że muzeum francuzkie nie jest płonnikiem, przeznaczonym jedynie dla rozrywki Paryżanów, ale zakładem narodowym. Prawda, iż ulepszenie to, któregobyśmy temu zakładowi życzyli, już rozpoczęto, ale jest ono dopiéro w zarodzie; nadaremnie porozdawano nasiona, i niektóre rodzaje drzew ludziom prywatnym, ogrodnikom i włościom; tymczasem dyrektorowie publicznych ogrodow w Montpellier, Tuluzie i Awinionie przychylają się od niejakiego czasu do naszego życzenia. Należy przeto tym wyjątkom nadać większą rozciągłość, a korzystne skutki, jakich spodziewać się możemy, niezawodnie nastąpią. Zarządcy paryzkiego muzeum ożywieni są nazbyt dobrą chęcią, jakiéj duch czasu i potrzeba wymaga, aby w téj mierze nie mieli zrobić zaszczytnego początku. Płonniki w Luxemburgu przyłączone są do botanicznego ogrodu; gdyby można przywieść do skutku zamianę przyległości, leżących odłogiem i znajdujących się w pobliżu tego ostatniego zakładu, wtedy urzeczywistnienie tego wielkiego ulepszenia nie doznałoby żadnej przeszkody.

— Ze Lwowa. —

Felix Orlikowski, Lwowianin, który lat kilka kształcił się w Rzymie w sztuce malarskiéj, wrócił w dniach tych do swego ojczystego miasta, talent za granicą rozwinięty pożytkowi ziomków poświęcić.

August Kretowicz po długiej chorobie pożegnał się z tym światem w dniach piérwszych bieżącego miesiąca. Napisał on i wydał we Lwowie: *Pisma wierszem i prozą* (tom. 2. r. 1827); *Szydłowieccy*, powieść historyczna z czasów panowania Zygmunta Starego (r. 1829); *Puławy* (r.1831); *Zbiór powinszowań dla młodzieży płci obojéj.* Pojedyncze artykuły jego umieszczane były także dawniejszemi laty w »Rozmaitościach« tutejszych. Te początkowe pisma robiły nadzieję, że przy usilności i krytyce, przy naukach i umiejętności języków, wyjść mógł z czasem na dobrego pisarza, ale choroba tamę temu położyła, a skon przedwczesny (w 32. roku życia) zniweczył powzięte nadzieje. *A.*

Między członkami komisyi naukowej wydziału archeologicznego, przeznaczonéj do Algiéru przez paryzką akademiję napisów i pięknych umiejętności, znajduje się także oryjentalista p. Kazimirski.

Z Berlina. Sławny chirurg tutejszy p. Grefe (urodzony w Warszawie), przed kilką tygodniami wykonał operacyję, która może jest najważniejszą w jego życiu. Polska hrabini po śmierci swojego męża dostała niebezpiecznéj puchliny w jednéj piersi. Daremnie wezwała najlepszych lekarzy w swoim kraju, nikt nie mógł odgadnąć przyczyny choroby. Nakoniec przybyła do sławnych doktorów berlińskich, lecz i ci nie dali żadnéj nadziei do wyleczenia. Wezwany chirurg p. Grefe postanowił z narażeniem życia pacyjentki, chorą piers amputować (odciąć); wzrastająca puchlizna zmusiła go do tego ostatecznego kroku. W obec najbieglejszych lekarzy, chirurgów i anatomów, p. Grefe z zwykłą sobie szybkością i pewnością wykonał szczęśliwie operacyję. Odcięta pierś ważyła 15 funtów, znaleziono w niej *foetus* (niedojrzałe dziecko) kilka miesięcy mające. Ten płód bezprzykładny w dziejach lekarskich, został odesłany do tutejszego muzeum.

Z Konstantynopola pod dn. 20. września donoszą: Rzeczą jest niezawodną, iż téj zimy w środkowym punkcie dzielnicy Pera będziemy mieli cyrk z pantomicznemi widowiskami. Przedstawienia te rozpoczną się dnia piérwszego listopada i trwać będą aż do pierwszego kwietnia przyszłego roku. W tym celu zjednoczyło się dwa towarzystwa, mianowicie jedno już zaszczytnie znane towarzystwo pa. Soullier, a drugie Charles Price, które z artystami, w tak zwanych łamanych sztukach i mimice słynącemi, właśnie z Rossyi tu przybyło. Tym sposobem zaczynamy się otaczać zwyczajami europejskiemi. Dnia 9. b. m. gdy Sułtanka, siostra wielkiego Sułtana, w towarzystwie wszystkich swoich dam honorowych, znajdowała się na przedstawieniu pa. Soullier, nie poprzestała na samych oklaskach, ale podług wschodniego zwyczaju starała się także podarunkami okazać swoje zadowolenie. W tym celu zleciła Murzynowi z swéj świty, aby pomiędzy towarzystwo rozdał trzy złotem napełnione kiesy, a mianowicie jednę pann Soullier, drugą pani de Bach z Wiédnia, a trzecią pomiędzy różne osoby całego towarzystwa.

Nowy sposób robienia zwierciadeł. Pewien profesor chemii w Filadelfii zrobił bardzo ważne odkrycie, które w fabrykacyi zwierciadeł może wielką sprawi odmianę. Przez rozliczne i kosztowne doświadczenia powiodło się mu nareszcie utworzyć płynną kompozycyję kruszcową, która zupełnie szklistego jest rodzaju, i która na podlewie jakiejkolwiek drewnianéj ściany rozsmarowana, w stwardniałym stanie ma zupełne podobieństwo z szklannemi zwierciadłami. Wynalazca zachowuje tajemnicę tę jeszcze dla siebie, ale spodziewać się należy, że sposób robienia tego gatunku zwierciadeł z czasem wyjawi. Za pomocą téj kompozycyi można będzie robić w tak wielkich rozmiarach zwierciadła, iż naprzeciw nich teraźniejsze lane wydawać się będą tylko karłami. Wynalazca powlókł tą kruszcową masą w jednym z pałaców Filadelfii przepyszną salę, która przez niezliczone odbijanie przedmiotów, nigdy niewidziany i prawdziwie czarodziejski skutek sprawia.

Dług narodowy angielski. Dziennik angielski *Champion* obliczył angielski dług narodowy w sposób następujący: Dług ten waży w złocie 14.088.475 funtów, a w srebrze 266.665.666 funtów. Dla przewiezienia téj sumy morzem potrzebaby 25 okrętów, każdy o 250 beczkach. A dla przewiezienia jéj lądem potrzebaby 12.580 jedno-konnych powozów, na każdym z nich byłoby 10 cetnarów złota, a wszystkie razem w nieprzerwanéj linii zajęłyby przestrzeń 35 1/2 angiel. mili. Osmset milionów szufrynów angielskich, położonych jeden na drugim, w ten sposób, ażeby słup formowały, zapełniłyby przestrzeń 710 mil angiel. A ta sama liczba szufrynów, i tuż jeden przy drugim w prostej linii położonych, zabrałaby 11.048 mil angiel. Rozrzuciwszy ten angielski dług narodowy na ogółową ludność całej ziemi, musiałaby każda głowa płacić po 16 szylingów, rozdzieliwszy zaś tylko na samę Europę, wypadałoby po 5 funtów 17 szylingów 7 3/4 pens. od każdéj głowy.

Gracz szlachetny. Dziennik *Temps* z dn. 27go października donosi o następującym, w Paryżu wydarzonym wypadku, który dla rzadkiéj szlachetności zasługuje, aby o nim wspomniano: Pewien młody margrabia, członek

jednego przez świetność swych festynów sławnego towarzystwa, przegrał nie dawno na słowo honoru do jednego Anglika dwakroć sto tysięcy franków. Gentleman zdziwiony tą wygraną, zaczął po cichu zasięgać wiadomości o swoim przeciwniku, i dowiedział się, że ten bynajmniéj nie jest w stanie wypłacenia mu tak znacznéj kwoty. Z tego powodu odwidził go w jego pomieszkaniu. »Mości margrabio,« rzekł do niego, »w położeniu wćpana, równie jak w mojém, podobna wygrana, nie może być jak tylko żartem lub nierozsądkiem. Żaden z nas nie mógłby wypłacić podobnéj sumy. Z mojéj strony niesłusznie było wygrywać to, czegom przegrać nie mógł, i to nazywam nierozsądkiem, a z wćpana strony niesłusznie było przegrywać to, czego wygrać nie mogłeś, i to jest żartem!« Niepodobna było nie przyjąć podarunku, ofiarowanego z tak wielkiém oszczędzeniem honoru; obadwaj spółzawodnicy wyprawiwszy sute śniadanie w sławnéj oberży *Rocher de Cancale*, rozeszli się w największéj przyjaźni.

Cygani jako artyści w Węgrzech. W Węgrzech zajmowali się muzyką po największéj części Cygani, a zwłaszcza, co się dotycze popisów przed publicznością. Najsławniejszymi muzykami w Węgrzech byli dawniéj zwykle Cygani. I tak jeszcze w r. 1827 Cygan Cisari odznaczał się w Peszcie graniem na skrzypcach. W przeszłym wieku Cygan Czibca Panna słynął w tymże zawodzie. Piérwszy został skrzypkiem nadwornym u kardynała Czáki, który kazał go odmalować w wielkości naturalnéj. Dwaj równie sławni wioliniści zeszłego wieku byli Cygani, Hisipi i Lugar.—Wyjąwszy fortepian, gra Cygan prawie na każdym instrumencie, a szczególnie na skrzypcach, z takim wyrazem, uczuciem i czystością, jakiemi częstokroć dobry artysta zaledwo się poszczycić może, a to bez najmniejszéj nauki. W grze tańców tych artystów natury, przebija się duch, który mimowolnie radość w sercu obudza. Częścią komponują oni sami swe tańce, częścią proszą umiejętnego artysty, aby im zagrał, a wtedy taniec staje się ich własnością. Jak z obłoków dźwięczą ich strony, gdy pociemku przegrywają swoje piosnki i tańce, a gdy przy śpiewie zagrają węgierskiego narodowego tańca, wtedy nawet umiejętny artysta chętnie im ustępuje piérwszeństwa.

Nagroda autorów we Francyi. Pani Dudevant (George Sand) bierze od redakcyi dziennika: *Revue des deux mondes* za rozprawę, obejmującą 8 do 9 stronic w ósemce 1000 franków. Z nakładnikiem swoich romansów zawarła taką ugodę, iż tenże za każde odciśnięcie jednego tomu obowiązany jest zapłacić jéj dwa franki. Wydaje ona zwykle po dwa tomy, z których każdy 4000 razy odciśnięty, 16.000 franków zysku przynosi. Jeżeli nakładnik ten sam romans powtórnie w druk podaje, wtedy jéj znowu za każdy egzemplarz płaci dwa franki. A przecież nakładnik już 100.000 franków zyskał na jéj romansach!

Morysońskie pigułki. Dnia 16. października b. r. umarł w Gdańsku nagle, pełniąc obowiązki swojego powołania, radzca policyi, Fr. Wilhelm Bogdański, w pięćdziesiątym pierwszym roku swojego życia. Radzca ten przyspieszył śmierć swoję przez nieprzezorne, i pomimo przestrogi lekarza, uporczywe zażywanie Morysońskich pigułek, które bardzo słusznie przez urząd lekarski surowo są zakazane.

Pies rzadkiéj cnoty. Nie jednemu brytanowi z Nowej Foundlandyi wdzięczna ludzkość wystawiła nagrobek, ale żaden z nich piękniejszego nie zasłużył pomnika, jak jeden pies téj pięknej rasy, który podczas rozbicia angielsko-kupieckiego okrętu *Sweartheart*, przy wybrzeżu Kaffrów, nie mniéj jak siedmnastu ludziom życie ocalił. Wybrzeże to w miejscu, w którém okręt to nieszczęście spotkało, nie było wprawdzie bardzo strome, lecz prąd łamiący się o skały był tak gwałtowny, iż ani siła, ani zręczność rozbitów nie były dostateczne do osiągnienia brzegu. Pies ten, nazwiskiem Mars, dostawszy się z łatwością na brzeg, przypatrywał się przez chwilę walczącym z bałwanami morza, poczém zaskomlawszy radośnie rzucił się w powódź, i ocalił najprzód swojego pana, kapitana okrętu, a następnie szesnastu ludzi, częścią majtków, częścią podróżnych. W końcu wycieńczył swoje siły i widać było dokładnie, jak ciężko mu przychodziło dawać dalszy ratunek, ale pies jednak nie ostygał w swoim szlachetnym zapale, aż dopokąd ostatniéj nie ocalił osoby. Skoro to uskutecznił, ziewnął po trzykroć i padł nieżywy u nóg swego pana. Zwłoki jego pogrzebali wszyscy ocaleni z rzewnemi łzami i z taką pobożnością, jakiéj nie jeden człowiek nie ma na swym pogrzebie. Dla uwiecznienia pamiątki jego czynu położyli mu kamień pogrzebowy.

Garbusek krytykiem. Dawniéj był zwyczaj w Paryżu po obu stronach sceny stawiać krzesła dla widzów. Aktor Armand postrzegł, iż jeden małego wzrostu garbusek, który codziennie siadał na jednem z tych krzesełek, podczas jego gry wzruszał ramionami, albo też wstrząsał głową. Armand, chcąc się pozbyć tego uprzykrzonego gościa, zakupił pewnego razu wszystkie bilety na owe krzesła i stanąwszy na *Pont-neuf*, rozdarował je samym garbuskom, prosząc ich usilnie, aby swojemi oklaskami wspierali widowisko. Pierwsze krzesło na przodzie zostawił dla swojego krytyka i on był pierwszym, który na niem usiadł. W chwili, gdy podniesiono zasłonę, oświetlono proscenijum lampami, a publiczność, ujrzawszy na niém tak wyśmienicie dobrane towarzystwo, parsknęła głośno od śmiechu: »*A bas les bossus!*« odezwały się liczne głosy. Biedne garbuski musiały być posłusznemi, i od tego już czasu natrętny krytyk nie pokazał się na tém miejscu.

Eldorado dla kobiét. Od roku 1826 do 1829 niejaki Senjawin na rozkaz Rossyjskiego Cesarza odbywał podróż na około świata pod dowództwem okrętowego kapitana Fryderyka Litke. Opisanie podróży téj wydał pan Mertens w 3. ch częściach w Paryżu, a jeżeli przed nim nie zmyślił pewien młody angielski majtek Floyd, który od swojego okrętu opuszczony w czasie gdy Senjawin w miesiącu listopadzie r. 1828 odkrył wyspy Muxylskie, przez półtora roku na nich jeszcze zostawał, i z którego ust p. Mertens następujące opisanie otrzymał, tedy wyspy Karoliny są dla niewiast prawdziwém Eldoradem. Tam bowiem małżonek, który każdego czasu ma największe względy dla swéj małżonki, podwaja je, gdy takowa jest przy nadziei. Skoro kobieta poczuje się w tym stanie, wtedy przestaje pracować, i nie wychodząc prawie nigdy z domu, osłoniona matami spoczywa swobodnie na pościeli, a mąż posługiwać jéj musi. Dopiero w pięć albo w sześć miesięcy po rozwiązaniu bierze się do zwyczajnéj roboty. Jeżeli się wydarzy, że małżonek obrazi swoję żonę, wtedy przyjaciele jéj przyszedłszy, natychmiast od niego ją uprowadzają. Te względy i pobłażania okazywane dla płci niewieściéj, posunięte są do tego stopnia, iż jeżeli małżonek przekona się o niewierności swojéj żony, za karę wolno mu tylko przez dni kilka zabronić jéj wstępu do swego domu. Słowem, na wyspach Karoliny, podług zeznania Floyda, zostają mężczyzni zupełnie pod berłem pantoflowém.

Sprostowanie. W Nrze 47. Rozm. na str. 376, w przedz. 1széj, wiér. 4m, zamiast *limuit*, czytaj *timuit*, i ułóż ten wiersz w sposób następujący:

Ille hic est Raphael, timuit quo sospite vinci,
Rerum magna parens, et moriente mori.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*